

# BIBLIOTEKARSTWO Z DRESZCZYKIEM

Prowadzona w latach 1939–1945 przez niemieckiego okupanta polityka zakładała wycofanie z obiegu i zniszczenie szeregu pozycji książkowych, w tym z zakresu „literatury polskiej, mniej więcej do czasu wojny światowej, gdyż właśnie w niej nawoływano do utworzenia niepodległego państwa polskiego i szczególnie gloryfikowano myśl narodową”; sporządzone przez Niemców wykazy zakazanych pisarzy obejmowały ok. 1500 nazwisk<sup>1</sup>. Nie inaczej postępowali zainstalowani w kraju komuniści: dokonana przez nich czystka objęła kilka tysięcy tytułów, miliony egzemplarzy, a ustanowiona instytucja cenzury – uniemożliwiała wydanie czegokolwiek, co mogłoby podważyć ustanowiony porządek<sup>2</sup>.

W tej sytuacji próby zaopatrywania Polaków w pozycje wydawane na Zachodzie, zwłaszcza przez Instytut Literacki, nabierały pierwszorzędного wręcz znaczenia. „»Kultura«, zdobywana z wielkim trudem i pewnym nawet ryzykiem – była w okresie stalinizmu dla większości z nas pismem, które otwierało nam okno na inny świat” – przyznawał Jan Józef Lipski<sup>3</sup>. Jednak mimo podejmowanych przez Jerzego Giedroycia wszechstronnych starań, wydawnictwa trafiały do Polski w minimalnych ilościach<sup>4</sup>, i to jedynie do wąskiego kręgu inteligencji oraz przedstawicieli partyjnego establishmentu i resortów siłowych<sup>5</sup>. Te przechowywane w bibliotecznych magazynach, posiadające status prohibitów, ze względu na konieczność uzyskiwania przez potencjalnych czytelników specjalnych zezwoleń, znajdowały się praktycznie poza zasięgiem<sup>6</sup>. O tym, że ich społeczny odbiór pozostawał bardzo znikomy, zaświadczał Stefan Kisielewski: „[...] napisałem, z niczym się nie licząc, moje 5 powieści o Polsce współczesnej. Napisałem i wydałem w Paryżu – tyle że mało kto je tutaj czytał, ale wszystkiego widać naraz mieć nie można”<sup>7</sup>.

Jedynym sposobem na zapoznawanie się z ową zakazaną literaturą było uczestnictwo w prywatnej wymianie. „Książki »Kultury« docierały do nas sporadycznie, zwykle poży-

<sup>1</sup> W. Bartoszewski, *Oblicze kultury polskiej w konspiracji* [w:] *idem, Warto być przyzwoitym. Teksty osobiste i nieosobiste*, [Poznań 2005], s. 233, przyp. 46. Sowietci okazali się oczywiście znacznie mniej pedantyczni, nie bawiąc się w żadne spisy, a dokonując likwidacji całych bibliotek.

<sup>2</sup> Zob. *Cenzura w PRL. Wykaz książek podlegających niezwłocznemu wycofaniu 1 X 1951 r.*, Wrocław [2002].

<sup>3</sup> List J.J. Lipskiego do J. Giedroycia z 18 IV 1957 r. [w:] J. Nowak-Jeziorański, J. Giedroyc, *Listy 1952–1998*, wybór, oprac. i wstęp D. Platt, Wrocław 2001, s. 193.

<sup>4</sup> Od 1963 r. jednym z jego stałych kurierów był Józef Gawłowicz, ryzykujący karierę oficera marynarki handlowej (zob. jego wspomnienia *Byłem kurierem Giedroycia*, Szczecin 1998). Mniej szczęścia miała grupa szmuglująca zakazane pozycje przez Tatry, w 1970 r. skazana w tzw. procesie taterników, zob. B. Kaliski, *Przerzut od Giedroycia*, „Karta” 2004, nr 40, s. 99–131, oraz J. Karpiński, *Taternictwo nizinne*, Lublin 2002, s. 21 i nast.

<sup>5</sup> Zbigniew Kluczyński, funkcjonariusz krakowskiej SB, wspominał: „Czytałem *Sołżenicyna*, »Kulturę« paryską. Nikt się z tym nie krył. Stały sobie u mnie w szafce egzemplarze ładnie poukładane”. Wypowiedź [w:] *Trzech kumpli. Przypis do historii PRL*, Kraków 2008, s. 74.

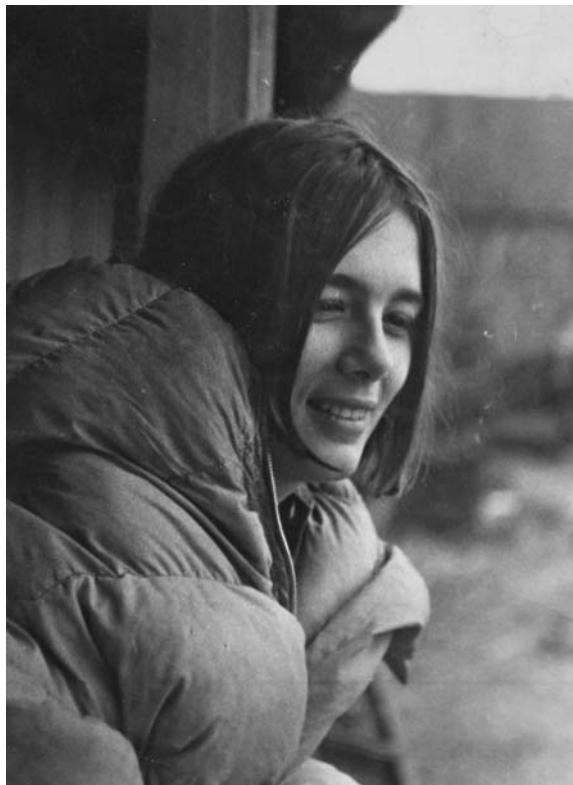
<sup>6</sup> Adam Michnik twierdził jednak, że na początku lat sześćdziesiątych otrzymywał je bez żadnych problemów, w Bibliotece Narodowej, po wypełnieniu zwykłego rewersu. A. Michnik, *Korespondencja* [w:] *idem, Niezłomny z Londynu i inne eseje (lektury więzienne)*, Warszawa 1984, Nowa, s. 94.

<sup>7</sup> S. Kisielewski, *Dzienniki*, [Warszawa 1996], s. 902, zapis z 22 II 1977 r.

czane na krótko, na jakieś wariackie terminy, na przykład na jedną noc” – opowiadał Jan Krzysztof Kelus. – „To się pożyczalo albo puszczało dalej, gdzieś w ludzi, tracąc nad tym kontrolę”<sup>8</sup>. Po wielu latach takiego spontanicznego przekazywania sobie egzemplarzy z rąk do rąk, z inicjatywy Teresy Boguckiej, w 1977 r. powstała „Latająca biblioteka”<sup>9</sup>, obejmująca wkrótce pozacenzuralne pozycje wydrukowane także w kraju, a niedostępne dla przeciętnego adepta wolnego słowa ze względu na niskie nakłady i wysokie ceny. W tym samym czasie w identyczną, aczkolwiek znacznie głębiej zakonspirowaną działalność, zaangażowała się Urszula „Kuba” Sikorska.

JUSTYNA BŁĄŻEJOWSKA

\*\*\*



Urszula „Kuba” Sikorska

Pod koniec lat sześćdziesiątych studiowałam socjologię na Uniwersytecie Warszawskim. Interesowałam się naukami społecznymi, lecz jedyne wydawnictwa emigracyjne, jakie wpadły mi w ręce, były *Dzienniki Gombrowicza*, wydane przez Kulturę Paryską i *Nowa klasa wyzyskiwaczy* Milovana Džilasa. Pamiętam, jak opracowując dane bibliograficzne dla profesora Rudniańskiego, zdobyłam glejz z pieczętkami dziekana na dostęp do wydawnictw Kultury Paryskiej w Bibliotece Narodowej. Mimo to odmówiono mi możliwości czytania tych książek, nie mówiąc o wypożyczeniu ich do domu. Moje doświadczenia z dostępem do prohibitów nijak się więc mają do tego, co pisał na ten temat Adam Michnik, który twierdził, że otrzymywał je bez żadnego problemu po wypełnieniu zwykłego rewersu.

Aby zaspokoić swój apetyt czytelniczy, musiałam się odwołać do *action directe*, a był nią przemysł książek Kultury Paryskiej przez Tatry, w którym wzięłam udział. I wtedy się dopiero naczynałam! Co prawda kosztowało mnie to dziewięć miesięcy więzienia, ale się opłaciło. Prócz własnych apetytów staraliśmy się również zaspokoić apetyty innych, roznosząc tę niewielką

<sup>8</sup> *Był raz dobry świat... Jan Krzysztof Kelus w rozmowie z Wojciechem Staszewskim (i nie tylko)*, Warszawa 1999, s. 29 i 30.

<sup>9</sup> T. Bogucka, *W trujących oparach teczek*, „Gazeta Wyborcza”, 2–3 IX 2006 r., nr 205 (5212), s. 14–15. Biblioteka Boguckiej była rozpracowywana w ramach sprawy operacyjnego rozpracowania „Osada”, zob. AIPN 01322/1900 (mikrofilm).

w sumie ilość przemyconych książek na wydziały uniwersyteckie. W efekcie „grupa dywersyjna Kozłowski i inni” została aresztowana, ale większości książek nie skonfiskowano i pędziły one dalej swój podziemny żywot.

W 1977 r. (a może rok później) dowiedziałam się, że Teresa Bogucka<sup>10</sup> otrzymała dużą partię książek Kultury Paryskiej i poszukuje „wspólnika-bibliotekarza” do prowadzenia „podziemnej biblioteki”<sup>11</sup>. Po kilku spotkaniach ustaliłyśmy, że Teresa, ponieważ kontaktuje się bezpośrednio z członkami KOR-u oraz osobami o znanych nazwiskach z kręgów kultury i sztuki sympatyzującymi z Komitetem, nadal będzie działała w tym właśnie środowisku. Ja natomiast, w sposób bardziej konspiracyjny, spróbuję dotrzeć do młodzieży.

Aby uniknąć częstych kontaktów z „jawniaczką” Teresą i jej schowkami bibliotecznymi – podzieliłyśmy książki na dwa zestawy (zdarzały się zresztą egzemplarze podwójne) i umówiłyśmy się na kontakty rzadsze, „na hasło”, gdyby któryś z obsługiwanych przez nią czytelników potrzebował do pracy jakiejś pozycji z „mojego” zestawu i vice versa. Od tego momentu każda z nas działała na własną rękę.

Prowadzona przeze mnie biblioteczka obsługiwała młodzież z kilku liceów warszawskich, szkół zawodowych oraz studentów politechniki i akademika „Mikrus”, czyli ludzi, z których większość zapewne nigdy uprzednio nie zetknęła się z wydawnictwami bezdebitowymi. Miałam kilkanaście (około dwudziestu) grup, liczących przeciętnie po dziesięciu czytelników. Jedyne obowiązkiem każdego, oprócz dyskrecji i punktualności, było podanie własnego nazwiska i o ile pamiętam – adresu. Wymagało to wówczas odrobiny odwagi, a stanowiło jakby wkład, udział własny, symboliczne zapisanie się do opozycji. Dla organizacji biblioteki nie miało to praktycznie żadnego znaczenia – dane te od początku zdeponowałam w jakimś bezpiecznym, ciemnym kącie.

Przez cały czas działalności biblioteki utrzymywałam kontakty jedynie z grupowymi. Grupowym zostawał ten, kto zgłosił akces do obsługiwania 8–10 osób w swoim środowisku i dostarczył ich listę. Musiał oczywiście posiadać jakieś referencje (jedną lub dwie osoby skierowała do mnie Bogucka, kogoś innego Konrad Bieliński<sup>12</sup>, Jan Narożniak<sup>13</sup>...). Potem naturalną kolejną rzeczą zaczynało to pączkować i referencje udzielali grupowi, wynajdujący następnych grupowych.

Zasady „BHP”, które nie ukształtowały się zresztą od razu, były proste. Książki nie mogły znajdować się w jednym miejscu, a w spotkaniach ze mną uczestniczyły nie więcej niż trzy osoby. Księgozbiór został podzielony na pakiety zawierające po kilkanaście książek. Wędrowały one do poszczególnych grupowych, którzy wymieniali je następnie między sobą według ustalonego wcześniej harmonogramu. Organizowałam spotkania grupowych oraz odbierałam przeczytane przez obie grupy pakiety i dostarczałam nowe. Początkowo spotykaliśmy się w naszym,

<sup>10</sup> Biogram Boguckiej, zob. K. Duniec, *Teresa Bogucka* [w:] *Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956–89*, t. 3, Warszawa 2006, s. 42–44, oraz *ibidem* [w:] *Słownik dysydentów. Czołowe postacie ruchów opozycyjnych w krajach komunistycznych w latach 1956–1989*, t. 1, Warszawa 2007, s. 538–540. Zob. także: *Teresa Bogucka* [w:] E. Kondratowicz, *Szminka na sztandarze. Kobiety Solidarności 1980–1989. Rozmowy*, [Warszawa 2001], s. 137–156.

<sup>11</sup> Na temat funkcjonowania biblioteki mówił J.K. Kelus, zob. *Był raz dobry świat...*, s. 227–229 (do jego słów nawiązuje tytuł niniejszego artykułu). Zob. także: K. Lachowski, *Figurant. Dokumenty Służby Bezpieczeństwa. Sprawa operacyjnego rozpracowania 25723 – kryptonim „Ptak”. „Teczka” z lat 1979–1982*, Białystok 2005, s. 13. Pojedyncze donosy dot. funkcjonowania biblioteki znajdują się w sprawie operacyjnego rozpracowania krypt. „Klimmek” dot. Teodora Klincewicza, AIPN 01228/880.

<sup>12</sup> Zob. jego biogramy w cytowanym już słowniku dysydentów (s. 528–531) i opozycji (t. 2, Warszawa 2002, s. 38–40), oba autorstwa Pawła Sowińskiego.

<sup>13</sup> Zob. B. Kaliski, *Jan Narożniak* [w:] *Opozycja w PRL...*, t. 3, s. 207–209.

moim i Jana Krzysztofa Kelusa<sup>14</sup>, mieszkaniu przy ul. Raszyńskiej, a ponieważ prowadziliśmy dom bardziej niż otwarty, więc moi czytelnicy ginęli w tłumie ludzi, którzy nas wówczas odwiedzali. Następnym lokali kontaktowych szukał każdy z nas, korzystaliśmy z nich krótko (przez godzinę, dwie) i często zmienialiśmy. Musieliśmy również wynajdywać miejsca na podręczne magazynki, służące do deponowania książek chwilowo nie krążących.

Raz na jakiś czas musiałam transportować po mieście kilkadziesiąt książek. Nie dysponowałam samochodem, ale ponieważ często wyjeżdżałam w góry, jako kamuflażu używałam wspinaczkowego plecaka i stroju, takiego jak na wyjazd lub powrót z gór.

Latem biblioteka nie funkcjonowała – młodzież wyjeżdżała na wakacje, ja – do pracy przy pszczołach<sup>15</sup>. Książki zostawały u czytelników – tam było dla nich najbezpieczniej.

Dość szybko przyzwyczailiśmy się do takiego sposobu działania. I mimo iż biblioteka rozrastała się (dostawaliśmy od kolegów z Nowej po dwa egzemplarze wszystkich wydawanych przez nich pozycji, potem doszły publikacje Kręgu, Spotkań i pojedyncze egzemplarze z innych wydawnictw), a także zwiększyła się liczba czytelników – działała „bezwypadkowo”. Co prawda dwukrotnie zdarzyła się wpadka książek, lecz – jak się wydaje – nie były to akcje SB bezpośrednio celowane w bibliotekę (książki straciliśmy podczas rewizji w akademiku „Mikrus”<sup>16</sup> oraz u fotografa Piotra Rackmana<sup>17</sup> – a w obu przypadkach bezpieczeństwa miała rozmaite inne powody, by się tymi osobami interesować). Aresztowań i konfiskat książek do końca działalności udało się uniknąć.

Po kilku tygodniach szoku i dezorganizacji po ogłoszeniu stanu wojennego spotkałam się z grupowymi. Nikt wówczas nie wiedział, na ile zmieniły się „reguły gry”: czy złapanie na ulicy z paczką książek podziemnych wydawnictw skończy się zatrzymaniem na 48 godzin, czy też pobiciem lub aresztowaniem i wyrokiem. Mimo to ci dzielni młodzi ludzie postanowili, że nadal będą obsługiwali swoich czytelników. Trzeba było tylko jeszcze bardziej uważać. Nie mieszkalam wówczas pod własnym adresem, ostro zaangażowałam się w powstającą wówczas podziemną oficynę CDN i wówczas – być może z nadmiaru ostrożności – zdecydowałam się zniszczyć listę z nazwiskami czytelników. Po trochu wszystko znormalniało – stan wojenny pomału obumierał, a biblioteka żyła własnym życiem.

Nie wiem, czy bezpieczeństwa prowadziła jakieś działania operacyjne przeciwko naszej bibliotece. Skierowałam zapytanie do IPN, czy w archiwach znajdują się na ten temat jakieś materiały (czy założono sprawę obiektową, czy istnieją jakieś donosy tajnych współpracowników). Odpowiedzi, jak dotąd, nie uzyskałam.

W mojej teczce – lub tym, co się z niej zachowało – żadnych wzmianek o bibliotece nie znalazłam. Nie było tam materiałów z lat 1976–1980 (zostały one prawdopodobnie zniszczone). A przecież w tym czasie w naszym mieszkaniu były rewizje, mój życiowy partner był stale inwigilowany przez bezpieczeństwo, nawet w pobliżu naszej pasieki na zapadłej mazurskiej wsi zainstalowano agenturę. Stanowiło to dla mnie spore obciążenie: prowadząc bibliotekę, czułam się odpowiedzialna za ludzi dużo młodszych ode mnie i w jakimś sensie bardziej zagrożonych, a moje „zaszłości biograficzne” wydawały się do zagrożenie potęgować.

<sup>14</sup> J.K. Kelus, wybitny opozycyjny bard, obecnie mąż Sikorskiej. O swoim życiu opowiadał w książce *Był raz dobry świat...*; zob. także: K. Gajda, *Poza państwowym monopolem – Jan Krzysztof Kelus*, Poznań 1998.

<sup>15</sup> Od końca lat siedemdziesiątych Sikorska wraz z Kelusem prowadziła na Mazurach pasiekę.

<sup>16</sup> Przeszukanie w pokoju 219 domu studenckiego, zajmowanym przez Krzysztofa Lachowskiego i Wiktora Karpińskiego, miało miejsce 24 II 1980 r.

<sup>17</sup> Może chodzić o rewizję przeprowadzoną u niego 1 III 1978 r. lub 1 III 1980 r., zob. *Komunikat*, nr 18 i 38 z 7 III 1978 r. oraz 31 III 1980 r. [w:] *Dokumenty Komitetu Obrony Robotników i Komitetu Samoobrony Społecznej KOR*, wstęp i oprac. A. Jastrzębski, Warszawa – Londyn 1999, s. 229 i 502.

Z akt IPN wynika, że mogły być to obawy na wyrost. Z notatki informacyjnej sporządzonej po moim zatrzymaniu w kwietniu 1982 r. wynika, że SB skłonna była uważać mnie za osobę przypadkowo wplątaną w działalność opozycyjną Jana Krzysztofa Kelusa; osobę osamotnioną, niespełnioną życiowo, zajmującą się „jakimś tam” pszczelarstwem. Znajdowała się tam nawet sugestia, że być może należałoby rozważyć przeprowadzenie rozmowy wstępnej w celu zwerbowania mnie na tajnego współpracownika.

Przez cały czas działania biblioteki nie otrzymywaliśmy żadnego wsparcia finansowego. Jedynym wkładem był wkład rzeczowy – książki. Byliśmy autentyczną społeczną inicjatywą – przedsiębiorstwem *no cost – no profit*.

Po okrągłym stole biblioteka przestała istnieć. Żadnego formalnego rozwiązania działalności bibliotecznej nie przeprowadziłam. Książki pozostały u czytelników. Doszłam do wniosku, że po powrocie do „normalności” przestały one być prohibitami, a dla czytelników podziemnej biblioteki stały się, być może, jakąś skromną pamiątką, czymś, co przypomni im czasy, które minęły, i to, kim wtedy byli.

### ANEKS

Tekst ten byłby w oczywisty sposób ułomny, gdyby nie zawierał nazwisk ludzi, dzięki którym wypożyczanie prohibitów na taką skalę i tak długo okazało się możliwe. Chodzi o grupowych, osoby, które miały dostęp do różnych grup środowiskowych, wiekowych itp., do których sama w żaden sposób nie miałabym szans dotrzeć. Oni to właśnie byli współtwórcami tego projektu. Ich listy nie udało mi się do końca odtworzyć. Podaję więc ją niepełną, przepraszając wszystkich, których z powodu ułomności pamięci na tej liście zabrakło:

Joanna Rose – Studium Informacji, Archiwistyki i Księgarstwa

Krystyna Jankowska – jw.;

Marta Umińska – Liceum Rejtana;

Halinka ze Stegien (?) – jw.;

Jolanta Źochowska – jw.;

Marek Dutkiewicz – jw.;

Paweł Barański – jw.;

Piotr Rackmann – jw.;

Witold Rosicki – jw.;

Krzysztof Lachowski – Politechnika, Dom Studenta „Mikrus”;

Maciek Kuroń – Liceum im. Gottwalda (?), potem Wydział Historii UW;

Witold Górka – Pedagogika UW;

Bogdan Kostyra – jw.;

Kasia Bielas – Polonistyka UW;

Wojciech Kochlewski – bibliofil (obsługiwał „starszych” czytelników z różnych środowisk: Stefana Nowaka – profesora socjologii, Macieja Rayzachera – aktora, Stefana Starczewskiego i innych);

*dwóch grupowych z Technikum Samochodowego przy ul. Hożej (nazwisk niestety nie pamiętam. Od stanu wojennego utraciliśmy z nimi kontakt);*

Jan Bartyś – niepełnosprawny kolega, u którego w domu przechowywałam chwilowo niekrające między grupami książki. Jan był jedynym obsługiwanym indywidualnie czytelnikiem.

Opracowała Justyna Błazejowska